



Wojciech Stanisławski

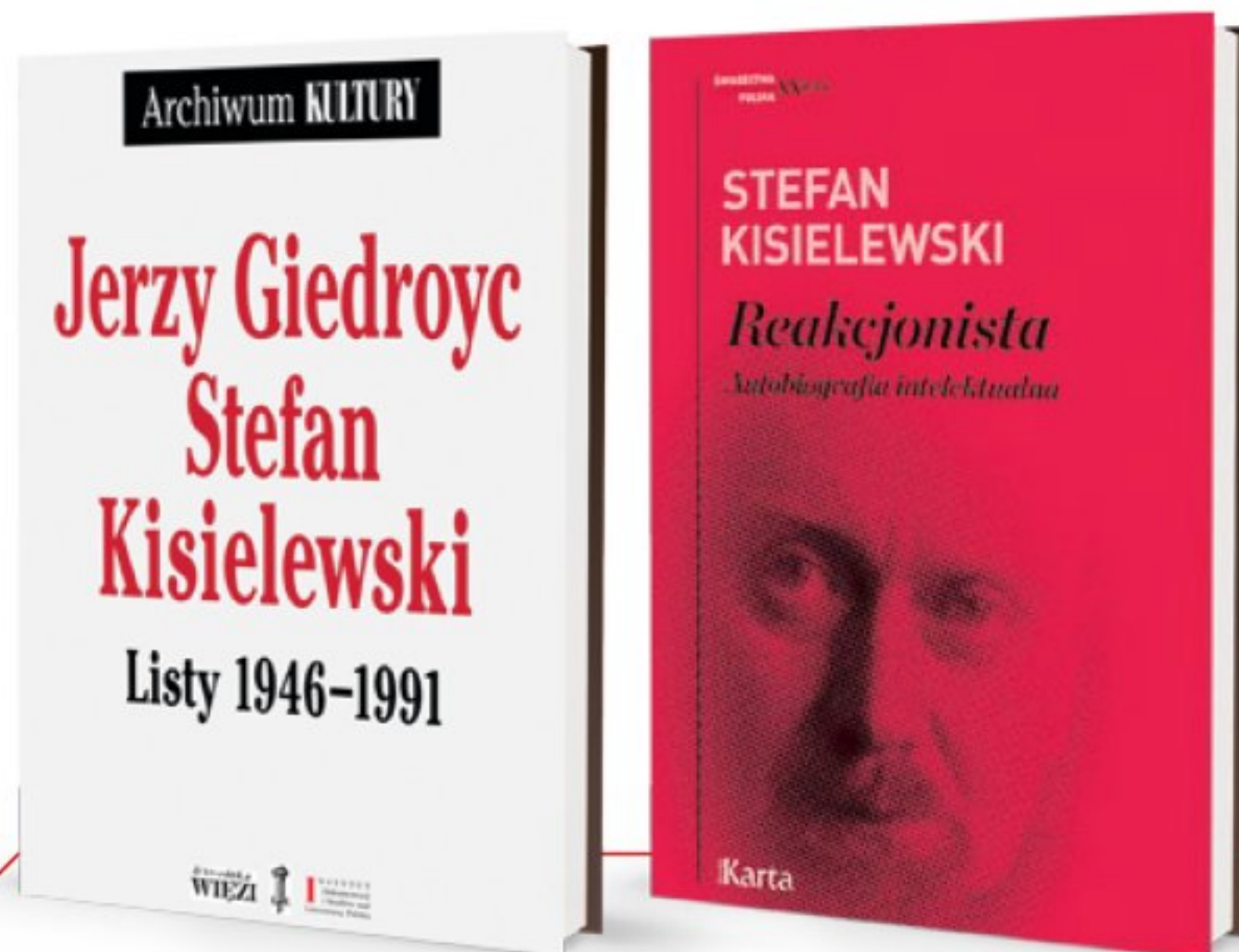
Kisiel na ostro

Stefan Kisielewski okazuje się po raz kolejny mistrzem ciężkiego, gorzkiego, czasem ocierającego się o cynizm realizmu politycznego, dla którego punktem wyjścia jest doświadczenie klęski i osamotnienia

Doczekaliśmy czasów, w których młodzi lewicowcy nie demaskują już oponentów, jak drzewiej bywało, jako tradycjonalistów czy faszystów. Epitetem o wadze kamienia nagrobnego stał się dziś dziaders, a posiadanie wąsów jest niemal równie niebezpieczne, jak brak odcisków na dłoniach w Piotrogradzie w roku 1919. Jasne, przerysowuję sytuację, by przywołać pisarza, który deklarował się jako reakcjonista, a pod nosem od matury po starość nosił już wówczas staroświecki, zatabaczony wąsik. Kim okrzyknęliby dzisiejsi 20-latkowie Stefana Kisielewskiego: naddziadersem? Pradziadersem? I czy w ogóle byłiby w stanie podjąć z nim rozmowę?

Skoro pisarze trafiają po śmierci do „czyścica pamięci”, co powiedzieć o losach publicystów politycznych? Kisiel, uwielbiany przez co najmniej trzy dekady, zaskakujący stanowczością przemyśleń oraz odejściem z redakcji i łamów „Tygodnika Powszechnego” pod koniec lat 80., w III RP stał się raczej wspomnianym rytualnie nazwiskiem niż zaczynem żywej refleksji. Absurdy gospodarki realnego socjalizmu, które wypunktowywał, w większości trafiły do lamusa i rozmaitych muzeów PRL. Entuzjaści wolnego rynku doczekali się bardziej radykalnych autorytetów. Rozpad ZSRS wzdłuż szwów narodowościowych, w który przez lata powątpiewał, stał się faktem. Oczywiście ukazywały się wznowienia powieści i felietonów Stefana Kisielewskiego, w szufladach odnaleziono kilka niedokończonych rękopisów, jednak jego spuścizna była po raz ostatni przedmiotem ożywionej dyskusji w połowie lat 90., gdy ukazały się drukiem jego „Dzienniki”, obfitujące w plotki i niedyskrecje, ale też zdaniem wielu zbyt weredyczne, ukazujące jeszcze wyraźniej chmurną twarz Kisielewskiego mizantropa, Kisielewskiego sceptyka, dystansującego się od idealistów z redakcji „Tygodnika” wiele lat przed zerwaniem w roku 1989.

Tę rozmowę będzie można dziś podjąć dzięki dwóm kisielianom. Pierwsze to kolejny tom z renomowanej serii „Archiwum Kultury”, tym razem przynoszącej korespondencję współpracownika, autora i korespondenta „Kultury” z jej naczelnym. Oczywiście, komu bliski jest tamten gwiazdozbiór i esprit, z radością śledzić będzie zwischenruffy



Jerzy Giedroyc, Stefan Kisielewski, „Listy 1946–1991”, opracowanie Łukasz Garbał, Więź, 2020 (seria „Archiwum Kultury”)

Stefan Kisielewski, „Reakcjonista. Autobiografia intelektualna”, wybór i opracowanie Małgorzata Sopyło, Ośrodek Karta, 2021 (seria „Świadectwa XX Wiek”)

Giedroycia i impertynencje Kisielewskiego, losy przemycanych rękopisów i honorariów, wysyłanych na Zachód płyt, a na Wschód, szczególnie w głodnych latach 50., po zamknięciu redakcji „Tygodnika” – kuponów wełny i butów dla dzieci Kisielewskiego.

Jest to jednak korespondencja wyjątkowa na tle kolejnych tomów listów Giedroycia, nie tylko ze względu na ewolucję relacji (nawiązywanie stosunków w tużpowojennych latach, bezwarunkowa pomoc dla Kisielewskiego w apogeum stalinizmu, wzajemne polajanki w połowie lat 50., w miarę harmonijna współpraca w czasach Gomułki, serdeczne więzi za Gierką i rozchodzenie się dróg w latach 80.), ale i dystans, od początku obecny między Kisielewskim a Redaktorem. To aż zdumiewające: obaj szczylicili się swoim realizmem politycznym (i rzeczywiście mieli go pod dostatkiem!), zarazem postrzegając rzeczywistość zupełnie inaczej. Z listów wylania się Kisiel czupurny, czasem zaciętrzewiony, upierający się przy

ort ekstremalny

(prze)wadze oglądu spraw „znad Wisły”, powątpiewający w dobrą wolę Zachodu.

Miał kilku swoich ulubionych myślicieli, ale nie był typem konserwatywnego intelektualisty, z upodobaniem cytującego anglosaskich autorów. Nie formułował doktryny, nie odwoływał się zbyt często do Aleksandra Wielopolskiego, stańczyków czy wczesnego Romana Dmowskiego – ale te listy czytane z perspektywy kilkudziesięciu lat bardzo wyraźnie wpisują się w nurt ciężkiego, gorzkawego, czasem ocierającego się o cynizm realizmu politycznego, myślenia, dla którego punktem wyjścia jest doświadczenie klęski, osamotnienia, potrzeba ratowania „substancji” raczej niż „literę”.

Listy, zwłaszcza kiedy koresponduje się z Giedroyciem, są jednak zawsze rodzajem efektownego pojedynku inkrustowanego smaczkami sytuacyjnymi: co u Micewskiego, co u Herberta, czy honorarium za „Cienie w pieczarze” przewiezie Pianista czy Krysia? Znacznie bardziej szczegółowy i systematyczny obraz Kisielowego rozumienia świata przynosi kolejna świetna pozycja „Karty”.

Autorzy tego środowiska przyzwyczaili nas już do świetnych polifonicznych kolaży, tworzonych z kilkunastu przywoływanych źródeł historycznych: tak komponowane obrazy lat I wojny światowej, wojny 1920 r. czy stulecia 1918–2018, wydawane w ostatnich latach przez „Kartę” nie mają sobie równych, jeśli chodzi o uchwycenie wielości perspektyw, różnorodności kątów widzenia. Małgorzata Sopyło zastosowała jednak tę metodę do rekonstrukcji zmieniającego się spojrzenia na świat jednej osoby – i efekt okazał się fenomenalny. Stefan Kisielewski mówi poprzez swoje młodzieńcze listy i pamiętniki, rękopisy, powieści i artykuły, a także wystąpienia poselskie, wywiady, polemiki na zebraniach ZLP, ba! – wypowiedzi towarzyskie spisywane przez esbeków w ortalionach. Spis wykorzystanych źródeł liczy bez mała 300 pozycji, a obraz „człowieka myślącego”, jaki się z nich wyłania, jest gęstszy niż wszystkie efektowne portreciki Kisiela szkicowane przez Tyrmanda, Hertza, Terleckiego, Urbanka, niż autokarykatury, które on sam kreślił w swoich felietonach: to rembrandtowski portret, z twarzą w światłocieniu i zmarszczkach. 